

PONTIAK

Ze wspomnień pana Stanisława

Praca napisana została na podstawie rozmowy z panem Stanisławem Tomaszkiem, prezesem Zarządu Koła Sybiraków w Bolkowie (tekst oparty na wspomnieniach jego starszego rodzeństwa).

W domu rodzinnym.

Stanisław Tomaszek urodził się w marcu 1940 roku na Ukrainie, w miejscowości Krzywe, położonej w powiecie Radziechów koło Kijowa. Obecnie ma 82 lata. Informacje, które od niego uzyskałem pochodzą głównie ze wspomnień jego starszego rodzeństwa.

Dom nasz był zbudowany z drewna, dodatkowo oblepiony gliną i obielony.



Fot. Wieś rodzinna pana Stanisława

Moi rodzice prowadzili dwunastohektarowe gospodarstwo rolne w miejscowości Krzywe. Uprawiali ziemię i hodowali zwierzęta. Żeby zaorać pole pod zasiew trzeba było nie lada wysiłku. W moim domu w pracach polowych tato wspierał się parą koni, mniej zamożni gospodarze orali wołami. Ojciec siał najczęściej pszenicę i żyto. Następnie po zebraniu zboża, ziarno mielono w żarnach. W okolicy znajdował się również młyn, jednak bardzo rzadko korzystano z jego usług. Za zmielenie trzeba było zapłacić, a każdy grosz w domu się liczył. Na polu sadzono też ziemniaki i buraki. Reszta ziemi służyła za pastwiska. Rosła tam trawa, która była przeznaczana na siano, by mieć czym nakarmić zwierzęta zimą. Z opowieści rodzeństwa wiem, że trochę mieliśmy tych zwierząt. Były dwie krowy, (które głównie trzymaliśmy by mieć mleko, śmietanę i ser), cielęta, dwa prosiaki (gdy się oprosiły, ojciec sprzedawał na targu warchlaki), trzy kozy oraz kilka kur. Wszystko to wymagało ciężkiej

pracy, ale to było nasze źródło utrzymania. Każdy miał coś do zrobienia, oprócz mnie, bo byłem za mały. Mama zajmowała się domem i całym obejściem. Przy tak licznej rodzinie miała dużo roboty. Z natury była bardzo serdeczną i wesołą kobietą. Nigdy nie narzekała na swoje życie, wręcz przeciwnie, każdego podnosiła na duchu. Opiekowała się nami wszystkimi. Dbała o to, by nikt z nas nie chodził głodny lub obdarty. Nieopodal domu na niewielkim kawałku ziemi, zasiany był len. Ubijając dojrzałe ziarna specjalnymi kamieniami, mama uzyskiwała z niego pyszny olej lniany. Do dziś pamiętam jego smak. Z włókien lnu zaś tkala płótna, z którego później szyla ręcznie odzież. Zdarzało się, że za drobną opłatę szyla też ubrania sąsiadom.

Ludzie na wsi ubierali się wtedy bardzo prosto. W dzień powszedni mężczyźni i chłopcy nosili skromne, lniane koszule, spodnie zaś mieli przepasane pasem przypominającym powróż. Przed słońcem chroniły ich słomiane kapelusze. Kobiety ubierały się również w lniane koszule, do tego spódnice przepasane fartuchem. Głowy okrywały chustami. Buty noszono tylko w dni świąteczne, po obejściu chodzono bosy. Wyjątkiem była zima. W niedzielę chodziliśmy do kościoła. Wtedy ubieraliśmy się w odświętne ubrania i buty. Mężczyźni zakładali białe koszule ozdobione haftem i mankietami zapinanymi na guziki oraz bufiaste spodnie wkładane w buty oficerki. Kobięcy strój to białe bluzki i spódnice pięknie haftowane, przepasane odświętnym fartuchem. Ozdoby na ubraniach były wykonywane przez gospodynie ręcznie. Strój kobiet uzupełniały trzewiki z podwyższoną cholewką i niskim obcasem oraz kolorowe chustki na głowach.

Moje starsze rodzeństwo chodziło do szkoły, a po skończonych lekcjach pomagali rodzicom w lżejszych pracach gospodarskich. Dodatkowo od czasu do czasu musieli zajmować się jeszcze mną. Byłem niemowlakiem, ale z ich opowieści wiem, że były to radosne chwile spędzone w pełnym miłości domu rodzinnym.

Podstępne działania Rosjan.

Jak wiadomo II wojna światowa wybuchła 1 września 1939 roku, a 17 września nasz kraj został zaatakowany również z drugiej strony przez Związek Radziecki. Tego dnia część Polski, która była już zajęta przez Niemców, zgodnie z układem Ribbentrop- Mołotow, została przejęta przez Armię Czerwoną. Na terenach dzisiejszej Ukrainy i Białorusi, terenach, które kiedyś należały do Polski, jeszcze przed rozpoczęciem wojny Armia Czerwona prowadziła agitację. Rosjanie obiecywali ludziom pieniądze, pracę i godne życie. Ludzie

wierzyli w ich obietnice do tego stopnia, że wojsko radzieckie zostało przez nich powitane z wielką radością i kwiatami. Szybko się okazało, że były to kłamstwa. Zamiast obiecanych przywilejów rozpoczęły się prześladowania. Władze radzieckie wprowadziły spis ludności polskiej, którego wyniki przekazywano komórkom NKWD. Spis dotyczył głównie polskiej inteligencji tzn. nauczycieli, urzędników, policjantów, leśników, księży, a potem nawet zwykłych rolników.

Wywozy na Syberię.

Rozpoczęły się wywozy ludzi do łagrów i obozów pracy na Syberię. Były to cztery największe transporty ludności polskiej. Pierwszy transport wysłano już 10 lutego 1940 roku, w którym było 220.000 Polaków, drugi transport w połowie marca, trzeci pod koniec kwietnia, a ostatni w czerwcu 1941 roku, dwa dni przed napaścią Niemiec na Związek Radziecki. Akcja przesiedleńcza obejmowała głównie tereny Północnej Syberii, część dalekiego wschodu i część Kazachstanu. Na zesłanie, ludzie byli skazywani przez sąd, zazwyczaj nawet nie wiedząc wcześniej o wydanych na nich wyrokach. Mojej rodziny to nie spotkało, jednak ponieśliśmy również ogromne straty. Całą naszą ziemię i dobytek zabrali Sowieci i podzielili między Ukraińców, w nagrodę za dobrą służbę dla Związku Radzieckiego.

Z opowiadań starszego rodzeństwa wiem, jak niezwykle trudna i ciężka była to podróż. Około trzeciej nad ranem pukano do drzwi. Wyrwani ze snu ludzie mieli pół godziny na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy. Pakowaniu towarzyszył rozpaczliwy płacz wystraszonych dzieci. Ludzie w wielkim pośpiechu zabierali najczęściej ze sobą to, co było im najcenniejsze, to co dali radę unieść. Były to najczęściej różne relikwia, książeczki do nabożeństwa, pierzyny, poduszki, ubrania. Reszta ich dobytku zostawała. Załadunek transportu trwał bardzo długo. Mijały godziny zanim wszystkich nas rozlokowano. Sprawdzano obecność i dokumenty. Wokół panowało straszne zamieszanie. Słychać było krzyki, płacz dzieci i kobiet. Nikt z nas nie przypuszczał, że w bydlęcym wagonie spędzi ponad miesiąc.

Każdy z wagonów był wyposażony w drewniane prycze do spania, na środku stał piecyk z rurą wyprowadzoną na zewnątrz i wiaderko węgla. Potrzeby fizjologiczne załatwiali się przez wybitą dziurę w podłodze, która znajdowała się w kącie wagonu. W pociągu było duszno i tłoczno. Natłok w wagonach niejednokrotnie uniemożliwiał dotarcie do chorego leżącego w głębi, w celu udzielenia mu jakiegokolwiek pomocy. Pozostawiony sam sobie najczęściej umierał.



Fot. 2. Wysiedlana z Kresów ludność na tle wagonów towarowych

Nie mieliśmy możliwości umycia się. Po pewnym czasie skończył się również zapas jedzenia, który każdy z nas wziął ze sobą. Byliśmy zdani na łaskę Rosjan. Co kilka godzin, gdy pociąg zatrzymywał się, aby uzupełnić zapas wody i węgla do parowozu, podawano ludziom wodę lub „rzadką” zupę. Wycieńczeni ludzie ledwie trzymali się na nogach. W czasie drogi, na krótkich postojach rozgrywały się makabryczne sceny. Zmarłych z wycieńczenia, a najczęściej były to dzieci i osoby starsze, wyrzucano z wagonów na zaśnieżone pobocza. Pociąg ruszał dalej...

Stacja docelowa - tajga

Po miesiącu wyczerpującej podróży moja rodzina dotarła do Archangielska nad Morzem Białym, a stamtąd saniami przewieziono nas do tajgi. Pozostawieni sami sobie, jak wiele innych rodzin musieliśmy zapewnić sobie przede wszystkim dach nad głową. Do wyboru mieliśmy baraki lub wykopane w ziemi ziemianki. Trudno powiedzieć co było lepsze...

W barakach było wygodniej z tego względu, że można było się wyprostować. Było jednak bardzo ciasno, gdyż w jednym pokoju mieszkały cztery rodziny. Każda z nich miała do dyspozycji kąpiel. Plagą w barakach były pluskwy. Było ich tak dużo, że nocą nie sposób było spać. Utrzymanie czystości i w ogóle higieny bez żadnych środków było bardzo trudne.

Nam dopisało szczęście. Gdy zrezygnowani i pozbawieni nadziei szukaliśmy swego miejsca, rodzice zauważyli kołyszącą się na płynącej nieopodal rzece, starą barkę. Tam zamieszkaliśmy. Od tej pory można by rzec, że byt nam się trochę polepszył. Tato wstawił piecyk, którym zimą ogrzewaliśmy pomieszczenie. Opału nie brakowało, gdy zapasy drewna się kończyły, brnęliśmy po śniegu do pobliskiego lasu i ścinaliśmy brzozę. Mama zajmowała się nami i domem. Latem chcąc urozmaicić nam jedzenie, zbierała grzyby, maliny i jagody.

Trochę trudniej było wiosną. Gdy zaczynały się roztopy, poziom wody w Dwinie podnosił się i bardzo kołysało wtedy barką.

Ojciec i bracia pracowali przy wyrębie lasu. Praca była tym bardziej ciężka, gdyż olbrzymie drzewa ścinał ręcznymi piłami. Zgodnie z dewizą „kto nie pracuje, ten nie je” każdy musiał pracować. Kto nie wypracował określonej dniówki, zmniejszano mu porcję chleba. Każdy dzień był niezwykle trudny. Ludzie umierali z wycieńczenia i głodu. Aby przeżyć łowili ryby, zbierali i suszyli grzyby, zbierali również lebiodę, by później móc ugotować z niej „zupę”. Często też w okresie letnim było podbieranie plew i zbieranie kłosów na rżysku. Mimo, że czyn ten był surowo karany, robiliśmy to by przeżyć.



Fot. 3. Obraz przedstawiający pracę przy wyrębie lasu na Syberii

Zdarzali się tacy, którzy w akcie desperacji próbowali uciekać. Jednak z tego co słyszałem, wszyscy ginęli podczas spotkania z niedźwiedziem lub wilkiem. Świadczyły o tym ludzkie kości znajduwane kilkanaście kilometrów dalej.

Tam nikt nikogo nie pilnował. Wprawdzie byli brygadziści - ludzie, którzy byli zsyłani za karę np. rosyjscy żołnierze. To wojskowi, którzy walczyli w okresie II wojny światowej i po dostaniu się do niewoli potrafili z niej uciec i wrócić do Armii Czerwonej, byli uważani za zdrajców, sądzeni i wysyłani na Syberię jako funkcyjni.

Pewnego dnia wydarzyło się coś, co utknęło w mej pamięci na zawsze. Była zima, ciężko było znaleźć cokolwiek do zjedzenia. Głodowali i ludzie, i zwierzęta. Coraz częściej można było zauważyć watahy wilków kręcące się nieopodal osad ludzkich. Tego dnia również je zobaczyłem.

Miałem wtedy około 5 lat. Nudziłem się i aby urozmaicić sobie czas, stojąc na krześle wyglądałem przez okno. Wielka wataha wilków kręciła się niespokojnie w pobliżu jednego

z baraków. Jeszcze nigdy nie zbliżyły się tak blisko. Nagle spostrzegłem wracających z pracy robotników. Zamarłem z przerażenia. Było to kilka osób, którzy ze względu na silny mróz postanowili wrócić wcześniej do domu. Był wśród nich młody chłopak, mieszkaniec baraku przy którym właśnie kręciły się wilki. I wtedy to się stało...Wyglodniałe zwierzęta rzuciły się na młodego mężczyznę. Rozszarpały go i zjadły. Nie miał żadnych szans w starciu z nimi.

Powrót do ojczyzny.

Po ogłoszeniu amnestii, tak naprawdę nie wiem dlaczego nazywano to amnestią, bo nikt nie został nigdy osądzony ani skazany, wzywano kolejno wszystkich Polaków, by każdy z nich podpisał dokumenty wskazujące na to, że przyjmuje obywatelstwo radzieckie. Tym, którzy podpisali od razu je zabierano. Skutkuje to tym, że do dnia dzisiejszego, niektórzy z nich nie byli w stanie wrócić do kraju.

Ojciec mój tego dokumentu nie podpisał. Na szczęście udało mu się ukryć nasze akty chrztu i na ich podstawie po zakończeniu wojny w 1945 roku mogliśmy wrócić do ojczyzny. Pragnieniem moich rodziców był powrót tam skąd ich wywieziono, okazało się jednak, że było to niemożliwe. Wszystkie transporty kierowano na ziemie odzyskane, gdyż w pierwszej kolejności trzeba było zasiedlić te tereny.

W ten sposób moja rodzina znalazła się w Bolkowie, gdzie mogliśmy w końcu zacząć normalne życie. Bolków to miasto położone w województwie dolnośląskim, w powiecie jaworskim. Przede wszystkim rodzice zadbali o naszą edukację. Wysłali nas do szkoły. Na zesłaniu nie mieliśmy takiej możliwości. Jedynie moje starsze rodzeństwo mogło po kryjomu czytać książeczkę do nabożeństwa naszej mamy. O tradycjach świątecznych w czasie pobytu na Syberii, nawet tych najważniejszych, również musieliśmy zapomnieć. Bożego Narodzenia ani Wielkanocy tam nie obchodzono. W wieczór wigilijny zamiast tradycyjnej kolacji dzieliliśmy się chlebem, który każdy z nas przechowywał ze swojej racji żywieniowej, żeby się podzielić nim tak, jak opłatkiem.

Mama po powrocie do ojczyzny wprowadziła tradycje ze wschodu, które w moim domu pielęgnuje się do dziś. Są to między innymi potrawy wigilijne takie jak kutia, kisiel z mąki owsianej, postny barszcz z grzybami, smażona ryba i kluski z makiem polane olejem lnianym.

Przesłanie do czytelników

Zwyczajny dzień na Syberii upływał pod znakiem desperackiej walki z głodem, z chorobami, z bardzo surowym północnym klimatem. Ludzie walczyli tam o własną godność, o bliskich, ale przede wszystkim o przeżycie i powrót do kochanego kraju. Młodsze pokolenie

musi pamiętać o tym co się wydarzyło, aby już nigdy taka sytuacja nie miała miejsca, trzeba takim zdarzeniom zapobiegać. Ta historia nie może już się nigdy powtórzyć.